Nr. 1. Sobota, dnia 1-go stycznia 1918

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na święto Obrzezania Pańskiego.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Tytusa rozdz. II, wiersz 11—14.

Najmilsi! Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który dał Samego Siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości, ażeby oczyścił Sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków. To mów i napominaj i strofuj z wszelaką powagą.

EWANGELIA

u św. Łukasza, rozdział II, wiersz 21.

A gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano Dzieciątko: nazwano jest Imię Jego Jezus, które było nazwane od anioła pierwej, niźli się w żywocie poczęło.

NAUKA.

Skończyły się dni starego, a rozpoczęły się Nowego roku, za co niech będą po wszystkie wieki Bogu nieskończone dzięki! O jak wielu życzyło sobie rok ten ukończyć, a tymczasem musieli oddać dług naturze i przenieść się do innego życia, po za grobem. O jak wielu rachowali na lata dłuższe, że będą mogli to lub owe dzieło uskutecznić, a tu zawiodła ich nadzieja i zamiary ich wraz z nimi zstąpiły do grobu. Bóg dozwolił nam jeszcze łaskawie doczekać dnia dzisiajszego, ażebyśmy zatem z udzielonego nam czasu pomyślnie korzystać mogli, tak do zbawienia duszy i w doczesności, zastanowić nam się wypada, co nam jest potrzebnem a co nie, abyśmy odnieśli pożytek.

Poganie pierwszy dzień roku zwykle czcili obrządkami, wywodząc przytem różne wróżby szczęścia na czas dalszy. Chrześcianie zaś winni starać się zaczynać od Boga, poświęcając pierwsze dni roku na chwałę Jego jako Twórcy i Pana wszystkich wieków, w którego prawicy jest długość dni złożona. Paweł św. mówi do Tymot. r. 1.: »Ofiarujmy wszystkie czynności nasze całego roku na cześć i chwałę Jego, jako Panu, którego jesteśmy sługami, żebrząc przez gorące modły łaski i błogosławieństwa, bo od Niego pochodzi wszelki dar doskonały i najlepsze dobro«; a Mędrzec Pański mówi i radzi we wszystkich czasach, zamysłach i sprawach: »Proś Najwyższego, aby w prawdzie Swojej drogę twoją kierował.« — Żydzi obowiązani byli każdego dnia pierwszego miesiąca od ofiar zaczynać, aby dni i miesiące ofiarować Bogu, aby cały miesiąc szczęśliwie przepędzić mogli, wyznając przez to wszechmocność Boga. Poganie ofiarowali swym bożkom pierwiastki drzew i owoce ziemi, rządząc się tylko swym zdrowym rozumem, który wskazuje, że od Boga wszystko zależy i bez Jego woli nic rozpocząć, ani nawet myśleć nie możemy.

Wszystko cokolwiek rozpoczynamy, winniśmy rozpoczynać od wezwania najświętszego Imienia Jezus, jak mówi Bernard św.: »Imię Jezus jest jak cukier w ustach, jak muzyka w uszach, i jak wesele w sercu.« »Wszelki, który wzywa Imienia Pańskiego zbawion będzie«, powiada Prorok, albowiem wszystkie nasze czyny, prace i myśli do Boga jedynie zmierzać i dążyć powinny. »Imię Jezus« — mówi św. Bernard — niech zawsze będzie przed tobą, przed oczyma i w rękach, przez coby się wszystkie twoje zamysły i sprawy do Chrystusa stósowały.«

Rozpoczynamy Rok Nowy od tego Imienia na znak, aby w ciągu całego roku wszystkie nasze sprawy brały swój początek w sercu, a kończyły się w Bogu, z którym mamy rok każdy rozpoczynać gorącemi modłami na pożytek dusz naszych, a to powinno być jedynym celem naszych starań, jako sprawa najważniejsza w życiu naszem i do której sam Zbawiciel nas zachęca, następującemi słowy, przelewając dla zbawienia naszego Krew Swoją najświętszą przy obrzezaniu. »Na co się przyda człowiekowi chociażby świat cały pozyskał, jeżeli na duszy swojej uszczerbek poniesie? — albo — jaką będzie mógł dać zamianę za duszę swoję?«

Zakończyliśmy Rok Stary, a podobno nie jeden w gniewie lub nienawiści, chociaż Chrystus Pan zaleca nam miłość bliźniego i przykładem to Swoim stwierdza, a Bóg zsyłając Syna Swojego Jezusa Chrystusa na świat, zesłał nam Go jedynie z miłości i to wtenczas, gdyśmy byli najzaciętszymi nieprzyjaciołmi Jego, czyli synami przeklęctwa i gniewu. Mędrzec Pański mówi (Ekl. 25): »Trzy rzeczy są, które się Bogu wielce podobają, tj. zgoda i jedność braci, miłość bliźniego i małżeństwa spokojne«; przez to bowiem pozyskać możemy od Boga błogosławieństwo niebios i życie szczęśliwe na dalsze lata. Dobra to jest rzecz zostawać w związku miłości braterkiej, albowiem tam Bóg Swoje błogosławieństwo osadza i żyje na wieki, mówi Psalm 132. Czas w którym Bóg zesłał Słowo Swoje synom Izraela, oznajmując pokój przez Jezusa Chrystusa, który nas z Bogiem pojednał przez złączenie się z naturą ludzką, aby nas tym więcej połączył i zjednoczył z Bogiem, pomnożył chwałę Jego na ziemi i ogłosił pokój ludziom dobrej woli. — Żebyśmy zaś żyli w pokoju z Bogiem, ludźmi i sami z sobą, powinniśmy rok ten rozpocząć będąc pobożnymi i cnotliwymi, a względem naszych bliźnich sprawiedliwymi, zaś względem siebie trzeźwymi i umartwionymi, tj. kochać Boga z całego serca i duszy, wypełniać Jego przykazania i przekładać Go nad wszystko, — bliźnim zaś, życzyć wszelkiego dobra duszy i ciała i oddawać co komu należy. — Względem siebie samych powinniśmy żyć w wstrzemięźliwości, poskramiać namiętności i złe żądze, żyć pobożnie i cnotliwie i przestawać na tem, co nam Opatrzność Boska udzieliła, a Boga zawsze

mieć w sercu, bo gdzie tego niemasz, tam niemasz i błogosławieństwa Jego.

Zwrócić należy uwagę na trzy rzeczy, tojest: na czas przeszły, teraźniejszy i przyszły.

Uważając czas przeszły, powinniśmy rozważać, jak dawno żyjemy, jak lata przepędziliśmy, ile w nich odebraliśmy łask od Boga, a ile razy za to stawaliśmy się niewdzięcznemi grzesząc śmiertelnie, lub ile razy znieważaliśmy Jego Majestat?... Jak czas przepędziliśmy i z kim my się bawili, czyli an zbytkach, rozkoszach, hulankach i bezwstydach? A ile obracaliśmy go na chwałę Boga i zbawienie nasze? Jeżeli sumienie wyrzuca nam występki, to korzmy się przed obliczem Boga i postanowmy mocno więcej Go nie obrażać, dziękując Bogu za użyczone łaski, a prosić o stałość w dobrem przedsięwzięciu. Izajasz prorok mówi: »Będę rozpamiętywał w gorzkości dni moje przed Tobą, Panie! które bez powrotu minęły, przemija bowiem okazałość tego świata; a ci, którzy przed nami byli, skryli się do grobu, do którego i my co moment się zbliżamy.

Na czas teraźniejszy winniśmy uważać osobliwie na jego krótkość, jak mówi Job.: »Dni moje prędsze były nad gońca, upływają i nikną jak strzała w powietrzu, a nikt tylu dni dobrych nie powróci.« — »Patrzajcie tedy bracia, — mówi Paweł św. do Efezów, — jak macie ostrożnie postępować, nie jako głupi, ale jak mądrzy, albowiem dni są złe.« Uważając tedy krótkość i znikomość czasu, którego nam Bóg użyczył do pracy na zbawienie, pracujmyż więc, bo czas jest niepewny, a dni nasze już są policzone, a gdy upłyną, to już nigdy nie wrócą. Żałujmyż i pokutujmy za źle użyty czas przeszły, a nie odkładajmy na później, bo to jest niepewne kiedy możemy dni nasze zakończyć. Więc pokładajmy całą ufność w Bogu, gdyż świata rozkosze, zaszczyty i bogactwa nikną jak dym w powietrzu. Nie będziemy podobni owemu, o którym Łukasz św. (r. 12) wspomina, który powiedział: »Duszo moja, masz wiele dobrego i na długie czasy, jedz, pij i zażywaj rozkoszy«, — ale zapomniał o tem, że jeden moment o deskę grobową powalić go może. Ilużto w kwiecie młodości przy największych siłach zdrowia, w dostatku i bogactwach przeniosło się do wieczności! Czuwajcie i bądźcie gotowymi, bo nie wiecie dnia ani godziny.

Spoglądając na czas przyszły, powinniśmy uważać jego niepewność we wszystkich zawodach światowych, a całą nadzieję i ufność pokładać w Bogu, uważając cel do którego zmierzamy i dążemy, i jak daleko do niego mamy, i czy są jacy nieprzyjaciele na drodze, przeciwko którym uzbroić się mamy. — Otóż pierwszym celem człowieka jest Bóg, do Niego zatem powinny wszystkie kroki nasze zmierzać, zachowując Jego prawa i przykazania i wypełniając wiernie obowiązki stanu, zapytawszy się wprzód sumienia dokąd idzie, czy drogą wiodącą do wiecznej szczęśliwości, czyli też wysłaną w kwiaty na wieczną przepaść?

Uważając koniec człowieka, i to rozważać winniśmy, ileśmy już lat przeżyli, a ile nam jeszcze pozostawać może do życia, i dla tego powinniśmy usilnie prosić Boga, aby nas w środku drugi nie zabierał nieprzygotowanych, bo w drodze tej są liczni i zawzięci nieprzyjaciele, przeciwko którym uzbroić nam się potrzeba w Sakramenta święte, szczery żal i prawdziwą pokutę, bo jak mówi Piotr św. (5): »Nieprzyjaciel wasz dyabeł, jak lew ryczący krąży na pożarcie, któremu dajcie odpór prawdziwą wiarą, uzbrojeni miłością Boga i cnotami chrześcijańskiemi.«

Dopóki nam czas służy, pracujmy na zbawienie, bo po za grobem nie masz żadnej zasługi. Dzień każdy uważać winniśmy za dzień ostatni życia naszego, aby gdy nadejdzie ostatnia czasu godzina, abyśmy mogli wesoło zawołać: »Teraz wypuść ducha mojego Panie, a przyjmij go do Swej nieograniczonej radości, którąś wybranym Swoim zgotował.« — I to jest przy rozpoczęciu tego Nowego roku, najszczersze życzenie, które Wam Szanowni Czytelnicy jako z serca pochodzące, przesyła według dawnego zwyczaju, Wasz prawdziwy przyjaciel, z uprzejmą prośbą, o łaskawe w swych modłach westchnienie do Boga, za niegodnym sługą Jego.

Na święto Trzech Króli.

LEKCYA

z Izajasza proroka rozdział LX, wiersz 1—6.

Wstań, oświeć się Jeruzalem, bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska weszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody; ale nad tobą wznijdzie Pan, a sława Jego nad tobą widziana będzie. I będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wesela twojego. Podnieś wokoło oczy twoje, a oglądaj; ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do ciebie. Synowie twoi z daleka przyjdą, a córki twoje z boku powstaną. Tedy oglądać i opływać będziesz: zadziwi się i rozszerzy serce twoje, gdy się obróci ku tobie zgraja morska, moc poganów przyjdzie do ciebie. Obfitość wielbłądów okryje cię, wielbłądowie Madian i Efa; wszyscy z Saby przyjdą, złoto i kadzidło przynosząc, a chwałę Panu opowiadając.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział II, wiersz 1—12.

Gdy się tedy narodził Jezus w Betleem Juda we dni Heroda króla, oto mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: Gdzie jest, który się narodził król żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu. A usłyszawszy król Heród zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i doktory ludu, dowiadował się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: w Betleem Judzkiem; bo tak jest napisano przez proroka: I ty Betleem, ziemio Judzka z żadnej miary nie jesteś najpodlejsze między książęty judzkiemi, albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski. Wtedy Heród wezwawszy potajemnie mędrców pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która im się ukazała. I posławszy ich do Betleem rzekł: Idźcie a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku, a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił się Jemu. Którzy wysłuchawszy króla, odjechali: A oto gwiazda, którą widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dzięcię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom znaleźli Dziecię z Maryą, matką Jego, i upadłszy pokłonili się Jemu; a otworzywszy skarby swoje ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inszą drogą wrócili się do krainy swojej.

KOLĘDA.

(Dokończenie.)

Naraz stanęła mu w myśli konieczność powrotu do Niemców i ogromne, jasne jak błyskawica, pytanie: po co on ma tam wracać? Po co? Po raz pierwszy odpowiedź o niemieckiej Mädchen i bogatym zarobku wydała mu się niezmiernie maleńką a marną.

I modlił się dalej: „Bądź wola Twoja, Boże... w niebiesiech, na ziemi i na każdem miejscu...” Co potem idzie?... Zapomniał... on taki ze wszystkiem pacierza zapomniał!

Więc przestał się modlić i jął rozpatrywać się po kościele. Ubożuchny był, ciasny, napchany ludźmi. Wystrojony odświętnie. Na górze sznury świateł, wielki ołtarz jaśniejący, cały przybrany w świerkowe wieńce i bukiety. W ołtarzu duży, czarny obraz Cudownej Panienki.

Oczy Jaśka chodziły bez myśli po ludziach, białych ścianach, obrazach, światłach, i legły nareszcie na starem malowidle ołtarza i spotkały się z bezbrzeżnie łzawem wejrzeniem Najświętszej Dziewicy; z wysoka w dół patrzała Ona słodko, uważnie a z boleścią wielką na ten lud wieśniaczy, zamodlony, biedny. Naokół błyszczały w świetle złote i srebrne ofiary. Przy organach kolędy śpiewali; jedną po drugiej, to skocznie a wesoło, to pomału a tęskno. Ale tej jednej, Jaśkowej znajomej dawnej, nie śpiewali jeszcze. Chciałby jej posłuchać, nim odejdzie do chaty, nim z chaty odejdzie na kraj ziemi, bo tam nie usłyszy... hej!... nie usłyszy na pewno.

Nie wiedzieć czemu, całe życie stanęło mu przed oczyma, jakby patrzał na nie.

Jego ojciec parobkiem był we dworze, ale ożenił się z bogatą wdową, i gospodarzem osiał na roli. Odumarł wcześnie, zbiednieli... Nieurodzaje nastały, grady, pożar. Sprzedali gruntu kawał.

Matkę bardzo Jaśko miłował, a także i tę dziewuchę, choć znalezioną, ale niby siostrę miłował. Serdeczna to dziewczyna ta Magda!

Ale tamta... gdzie jej do tamtej... daleko!

Brata młodszego nie lubił... przez niego do wojska iść musiał, a kiedy już poszedł, brat wziął i umarł.

Jaśko z dziecka w człowieka wyrósł, w słońcu, wietrze, upałach i mrozach, niczego się nie bojąc; toż i hartowny był, a do wszystkiego zdatny: i do roboty i do skrzypeczek, i do tańca i do różańca. Lubili go ludzie tak, że „czarownikiem Jaśkiem” przezwali, bo niby tuman rzucał na serce każdego.

Więc kiedy został wzięty do wojska, cała wieś płakała za nim, matka zawodziła ciężko, dziewczęta pobladły z żalu... Nic nie pomogło, poszedł...

Daleko, aż na Zachód; na Południe potem; ciemną czuprynę ostrzygli przy samej głowie, ubrali w mundur; musiał słuchać a służyć, nie dospać i nie dojeść, szturchańców nabrał i łajania...

Nareszcie wzwyczaił się, i było mu coraz to lepiej... Został w służbie u oficera, Prusaka, ale niezłego człowieka. Teraz znowu tam wróci...

Klęczy ciągle, bo w ścisku to i ruszyć się trudno, ale zmęczony niewyspaniem i drogą, kiwa się już prawie nad przycupniętą do samej ziemi Magdą. Myśli plączą mu się po głowie i oczy zamykają do snu.

...Aha, wróci... To pewno, że wróci; niech tam baby gadają... rozumu nie mają chyba we łbie... Wróci... zaraz po Trzech Królach; sakwę marek zarobi... Takie dobre miejsce! A tutaj bieda, lichota... Co tutaj-? Nic... tam dobre miejsce... Matki szkoda... dziewczyny szkoda... ale wróci... kiedyś... do chaty... markami nagrodzi...

Ocknął się naraz cały i oprzytomniał, bo coś bardzo dziwnego obudziło go ze spania.

Nad nim, naokoło niego huknęło w powietrzu: niby grzmot straszny, niby śpiew.

Roztworzył oczy szeroko: przed ołtarzem nie było już księdza; świece gasili pomału, jednak nikt się z miejsca nie ruszał. Lud przed odejściem z kościoła ostatnią kolędę śpiewał...

„W żłobie leży — któż pobieży
Kolędować małemu
Jezusowi Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu!”

Ze wszystkich ust i piersi rwie się do nieba jedna nuta z jakąś rzewnością łzawą i rozmodlonem, świątecznem weselem. Z dusz rwie się prosto, chłopskich, nie uczonych, rozkochanych w tej pieśni, zrosłych z nią w jedno, tęskniących do niej rok cały... Więc grzmią z ogromną siłą, z uniesieniem, bez pamięci.

Śpiew rozsadza ściany kościołka, przenika sklepienie, do nieba leci z bezmiernem uradowaniem i tryumfem.

„Naprzód tedy niechaj wszędy
Zabrzmi świat w wesołości,
Że posłany, nam jest dany
Emanuel w niskości...”

Koło Jaśka Magda klęczy ciągle, spokojna, jasnemi oczyma zapatrzona w ołtarz i zaśpiewana także. Pod ścianą, rozbudzone baby zawodzą, głowami nabożnie kiwając.

„...Jego tedy powitajmy
Z Aniołami zaśpiewajmy:
Chwała na wysokości!”

Jaśka szarpnęło coś za serce... Tak mu się głupio robi, że przycupnął nisko i w jednej chwili, jak dziecko, skomleć jął od płaczu...

Teraz to „ją” zagrali!... To ta sama, jego własna, umiłowana, rodzona... której całe lata długie nie słyszał... Boże Ty mój... jaka śliczna! Niby burza... niby łzy... niby muzyka niebieska... Matka śpiewała jemu do kołyski... w kościele... potem... pod oknami przy gwieździe... przy skrzypeczkach śpiewał... we śnie i na jawie... wszędzie!...

Teraz na obczyźnie kościoła i pacierza zapomniał, zapomniał mowy rodzinnej... toż i prawda, że i sumienia, i matki; to jedno tylko spamiętał!...

Miałżeby iść dla głupich marek daleko od swego kąta?... od matki i od swojej kolędy?...

Naraz mignęła mu się w głowie czarnooka westfalska dziewczyna, jej ojciec, sypiący marki garściami, urodziwe łany zboża, cudne brzegi Renu, złote w słońcu winnice... Zawahał się na chwilę.

Ale słowa pieśni brzmiały naokół niego z dziwną jakąś mocą, jak pszczoły swojskie natarczywie krążyły mu przy głowie, wkradały się do serca...

Nie pójdzie... zostanie... matki posłucha, nie sprzeda się!

Wyprostował się butnie i z kolan podniósł... smukły, barczysty, jak dąbczak młody, silny. Z twarzy błysnęła mu radość wielka; stanął, oczy wszystkich ciągnąc ku sobie, o głowę tłum przewyższający, i ryknął, co mu sił starczyło z innymi:

„Twoje państwo i poddaństwo
Jest świat cały, o Boże!
Tyś polny kwiat, czemuż Cię świat
Przyjąć nie chce, choć może?”

M. Dobrowita.

NA NOWY ROK!

Bogdaj rok nowy był nam weselszy!
Bogdaj człek stanął na duszy bielszy!
Bogdaj z tym Bogiem, co na świat schodzi,
Poczuł, że Bóg mu w sercu się rodzi —
I z aniołami, czysty anielsko,
Witał Go co dnia przed strzechą sielską,
W boru, na kośbie i na swej roli,
I wówczas, kiedy serce zaboli.

Bogdaj rok nowy był nam weselszy!
O! bo łez wiele kosztował stary.
Niechby człek patrzył w niebiosa śmielszy
I ufał, i był żelaznej wiary.
I gdy go ucisk, albo grzech gniecie,
Otrząsł go z siebie szorstkiemi dłonie,
Jak pył otrząsa, co go omiecie
Nieraz przy pracy tam na zagonie.

Bogdaj ten bocian, co wróci z wiosną,
Bogdaj jaskółki pod nasze strzechy
Wieść nam przyniosły z dali radosną
I dla zbawienia, i dla pociechy.
O! bo te ptaki to Boże posły!
Spytajcie ojców — oni powiedzą,
Że już im nieraz dobrą wieść niosły —
I szczęście bywa, gdzie się osiedzą.

I niech nam słońce wstające z rana,
Gdy pociągniemy z pługami w pole,
Otworzy oczy na wolę Pana,
Na lepszą wolę i lepszą dolę,
I niechaj spali ten płomień Boży
Tych, co roznoszą fałszywe wieści —
Niechaj zły szatan wielce się strwoży!
Bo szatan sprawcą naszej boleści.

A kto mogiłę ujrzy na błoni,
Niech o nią pyta u starych ludzi.
Starzy powiedzą o starej broni...
O dziadach dawna wieść się obudzi.
Słuchajcie pilnie, gdy stary prawi,
Jako kto zginął, jako się wsławił.
Myślcie, co każdy swoim zostawi?
I... bogdaj Bóg nam pobłogosławił.

Mieczysław Romanowski.

Trzej Królowie.

Uroczyście obchodzone w Kościele katolickim święto Trzech Króli przenosi myśli nasze w odległe strony, których rzadko stopa europejczyka dotyka; w bezbrzeżne pustynie Arabii, gdzie wśród żółtych piasków pojawiają się tu i owdzie, jak zielone wyspy, cieniste oazy, pokryte soczystą trawą i obciążonemi owocem daktylowemi palmami, jak również dalej nad brzegi Czerwonego Morza, do tak zwanej Arabii szczęśliwej.

Podług ogólnego mniemania, „Trzej Mędrcy ze Wschodu“ przybyli z Arabii, stosownie do słów Pisma św.: „Królowie z Arabii dary swoje złożą.“ I prorok Izajasz także przepowiedział, że przybędą mężowie z Madyanickiej ziemi na wielbłądach, aby hołd złożyć Mesyaszowi.

Trzej mędrcy byli to ludzie pełni mądrości, z tego powodu zostali w swoim kraju do godności książąt wyniesieni, dlatego też i Pismo św. zowie ich królami. Szczególnie zajmowali się pilnie badaniem gwiazd, oddawali im nawet cześć religijną, gdyż, jak wiemy, cały Wschód pogrążony był wówczas w ciemnościach bałwochwalstwa.

Ponieważ owi Mędrcy w swojej ojczyźnie noce całe nieraz spędzali na śledzeniu ciał niebieskich, znali więc dokładnie miejsce każdej gwiazdy na niebie. Pewnej nocy zadziwiło ich ukazanie się nowej gwiazdy, która swą wielkością i blaskiem inne przewyższała. Znane im było rozpowszechnione między Izraelitami proroctwo Balaama, które orzekało, że wnijdzie gwiazda Jakubowa i że ona będzie gwiazdą Władcy ludów. Przypomnieli sobie wówczas tę przepowiednię i pojęli, że nowa i niezwykle wielka i piękna gwiazda Narodzenie Pana świata oznajmiała. Słuchając wewnętrznego natchnienia, opuścili swoje rodziny, ojczyznę i udali się w podróż, aby cudownemu Dzieciątku cześć złożyć. Przed nimi postępowała Gwiazda Mesyasza; ona wiodła ich z kraju palm przez piaski Palestyny aż do stolicy królewskiej, Jerozolimy.

Co do owej gwiazdy najrozmaitsze krążą o niej mniemania. Jedni rozumieją, że to była kometa, którą Chińczycy na swoich astronomicznych tablicach zapisali. Kepler uważa ją za wielką konstelacyę „wielkiej gwiazdy“ Wschodu, potrójne połączenie dwóch planet Saturna i Jowisza. Święty Augustyn mniema, że to była cudowna gwiazda, a święty Chryzostom utrzymuje, że Anioł pod tą postacią przewodniczył Trzem Mędrcom.

Podług starożytnego podania Trzej Królowie zpotkali się na górze Kalwaryi, w miejscu, gdzie Zbawiciel, do którego dążyli, miał później na krzyżu śmierć ponieść i tam trzy ich oddzielone karawany połączyły się z sobą. Ich rozmowa z Herodem po zniknięciu gwiazdy, dalszy ciąg podróży po powtórnem ukazaniu się tejże, przybycie do Betleem, gdzie gwiazda zatrzymała się nad stajenką, dary trzech Królów u żłóbka Boskiego Dzieciątka — wszystko to jest w Piśmie św. opowiedziane i zaświadczone. Trzej Mędrcy ofiarowali Mesyaszowi złoto, kadzidła i myrrę, co miało symboliczne znaczenie. Złoto wyobrażało władzę królewską, kadzidło Boskość, myrra człowieczeństwo Zbawiciela.

W świątyni, którą św. Helena kazała wybudować w miejscu, gdzie stała ztajenka Betleemska, a która z biegiem lat została rozszerzona i przyozdobiona znajduje się jeszcze do dnia dzisiejszego wyryta na białem marmurze złota gwiazda.

Podług legendy Trzej Królowie, po powrocie do swej ojczyzny, przybywali corocznie wszyscy razem do świątyni, którą wspólnie wznieść kazali dla uczczenia nowonarodzonego Zbawiciela. W niej, w 33 lat później, kiedy uczniowie Chrystusa rozeszli się po całym świecie, aby ludy nauczać Ewangelii, zostali ci święci Mężowie ochrzczeni przez Świętego Tomasza, Apostoła Wschodu.

Kiedy cicho i spokojnie zasnęli w Bogu, zwłoki ich złożone obok tejże świątyni, we wspólnym grobie; stamtąd przewiezione je na rozkaz św. Heleny do Konstantynopola, a następnie do Medyolanu. Tutaj spoczywały ich prochy aż do czasów cesarza Fryderyka Barbarosy, który przenieść kazał ich głowy do Kolonii nad Renem i złożyć w miejscowej wspaniałej katedrze, która była na ich cześć zbudowaną.

Na skrzyneczce, zawierającej relikwie Trzech Królów imiona ich: Kasper, Melchior, Baltazar, wysadzone są rubinami. Jeden ze sławniejszych poetów wieków średnich nazywa z tego powodu arcybiskupów kolońskich „Podskarbimi Trzech Królów“.